NUMER 6. DNIA 8-go LUTEGO 1903 ROKU ROK XI

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Edmund Ślaski.

(WSPOMNIENIE.)

Do najszlachetniejszych i najpiękniejszych postaci młodzieży polskiej, która śmierć znalazła na polu walki o wolność, należy z Lwowian obok Mieczysława Romanowskiego i Kaliksta Ujejskiego, także Edmund Ślaski, poległy w bitwie między Borowem a Łążkiem dnia 22. września 1863. Dzisiaj, kiedy nie zamilkły jeszcze echa obchodów 40-tej rocznicy, wspomnieć należy o tym świetlanym bohaterze młodzieży lwowskiej, bo jak był za życia jej przewodnikiem i ukochanym wodzem, tak i dziś duch jego niechby opromienił młodsze pokolenia, niechby się stał dla nich wzorem hartu i najczystszych ideałów.

Edmund Ślaski zapamiętał jeszcze wiosnę narodów i młodziutkim był chłopczyną, wyrostkiem, kiedy tę wiosnę tchnienie reakcji zmroziło. I wtenczas właśnie, kiedy kraj nasz zaległa ciemność największa, grzmiały sąsiednie Węgry rozpaczliwą walką o wolność. Ślaski, mimo lat chłopięcych przedzierał się do węgierskich legjonów, ale w drodze schwytali go Austrjacy i przemocą wcielili do armji austrjackiej. Z koniecznością zgodzić się musiał i tutaj zdolności jego, jak niemniej praca wyniosły go po latach służby w koszarach na stopień porucznika austrjackiego. Stopień ten jednak nie był celem ambicji Edmunda, ale raczej środkiem do uwolnienia się z wojska, co mógł jako oficer każdej chwili uczynić. Nie czekał też długo: Zaledwie bowiem błysły na kołnierzu jego gwiazdki „lajtnanta", poprosił o dymisję, otrzymał ją, a folgując powołaniu, objął posadę nauczyciela historji w gimnazjum lwowskiem. Mimo czujnego oka reakcji potrafił uczącą się młodzież lwowską zorganizować na każdy wypadek, podczas gdy równocześnie wykłady jego, mimo rządowego ucisku jak najgorętszym duchem owiane, zjednały mu serca młodzieży, tak że stał się jej bóstwem nieledwie.

Na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania pospieszył 32 letni profesor na pole walki a z nim razem ruszyli wszyscy co starsi studenci gimnazjum lwowskiego. Ślaski wstąpił do korpusu Czachowskiego, gdzie niebawem został majorem z poleceniem utworzenia własnego korpusu. Utworzył też własny oddział, który oddał pod komendę generała Waligórskiego. Dążąc do połączenia się z Wierzbickim, przyjął Waligórski ze swoim oddziałem, liczącym 450 ludzi, bitwę pod Łążkiem na samej granicy galicyjskiej. Oddział, ogołocony po części przedtem z broni

przez Austrjaków, stanął dzielnie do rozprawy, ale musiał ostatecznie uledz przemocy Moskali, którzy liczyli 17 rot piechoty, 6 dział i 200 kozaków. Ślaski ze swoim oddziałem walczył mężnie i przez długi czas opierał się przeważającej sile, ostatecznie ranny śmiertelnie w kilka dni potem skonał w Zaleszanach.

Rodzina jego nie miała nawet dokładnej daty o jego śmierci, o której się zresztą dowiedziała w listopadzie owego roku. Na afiszu bowiem pośmiertnym czytamy: † Edmund Ślaski — wskutek rany odniesionej w walce między Borową a Łążkiem 22. września stoczonej, zmarł dnia 30 października w Zaleszanach opatrzony św. Sakramentami w 32 roku życia.

Żałobne nabożeństwo za duszę bohatera odbyło się dnia 16 listopada 1863 w kościele lwowskich Bernardynów.

MELSZTYN

Z literatury o zamku melsztyńskim: *Turkawski M. A.:* Zamek „Melsztyn", Wędrowiec 1879. „Zamek melsztyński", Tyg. illustr. 1866. *Siemieński Ł.:* „Z okolicy podgórskiej". Dzieła t. I., Warszawa 1881. *Baliński:* „Starożytna Polska". *Siarczyński:* „Dykcjonarz geogr. Galicji", Ręk. bibl. Ossol. nr. 1823. *Morawski S.:* „Sądeczyzna", „Melsztyn", Słownik geogr. tom. VI. *Goszczyński:* „Dziennik podróży do Tatr". *Ks. M. Smoleński:* „Melsztyn", o zamku i jego panach, o kościele i plebanach", Kraków 1888.

Gruzy tylko zostały i zwaliska: posępne, jak los ich właściciela przed wiekami, a w smutku swoim i opuszczeniu malownicze, jak strzępy barwnej ongi szaty średniowiecznych włodarzy. — Gdyby tak łomy zwaliste melsztyńskich murów przemówić mogły, toby nam dzisiaj wielmożów małopolskich odżyła historja z jej dumnemi i krwawemi kartami. z mocą kamienną i surową siłą jej mężów wyniosłych. — Ale ruiny śpią już spokojnie. — Dunajec je tylko srebrzy z daleka, a biała wstęga sądeckiego gościńca zdobi furą włościańską i podróżnika czołem strudzonem.

Na sążni sto kilkadziesiąt w górę zamek się wynosił i patrzył dumnie na pobliski Czchów prastary i wioski Charzewice, Domosławice i t. d. wtenczas, gdy ród Melsztyńskich nad nim panował. — Orle to było gniazdo i orły z niego światami latały. — Protoplasta Melsztyńskich „Spytko na Dubnie« kasztelan krakowski i założyciel zamku, był tym, który w Pradze czeskiej do oczu powiedział cesarzowi Karolowi, że jest mniej potężnym od króla polskiego Kazimierza, Jan Spytko z Melsztyna za Władysława Jagiełły był panem Podola i zakończył życie nad Worsklą przy boku Witolda, skłuty mieczami Tatarów. Inny Spytek Melsztyński na wielkie się ważył rzeczy za Władysława Warneńczyka. Zwolennik Husa, stanął na czele spisku przeciw wszechpotężnemu wówczas kardynałowi Oleśnickiemu, a po stronie szlachty małopolskiej, co głowę nawet nad króla podnieść śmiała. Klucz posiadłości biskupich w Uszwicy najechał i zniszczył: powstała wojna domowa między dwoma potężnymi rodami, wojna, której tłem były wszystkie tajemnice współczesnej polityki a koniec dla rodu Melsztyńskich tragiczny. W r. 1438 kardynał Oleśnicki zbrojny powagą i majestatem interesów państwa i króla uderzył na Spytka z Melsztyna pod Grotnikami. Głową nałożył dumny magnat swoje zamysły, legł jako burzyciel pokoju i gwałtownik, a ciało jego przez trzy dni walało się na ludzkie urągowisko, zanim je pozwolono pogrzebać. Na Melsztynie osiadła żona nieszczęsnego, szukając pociechy i pomsty.

I los sam pomścił się już w drugiem poko-

leniu, bo oto stryjeczny brat tegoż samego kardynała Oleśnickiego zmuszony był szukać ochrony przed królewskim mieczem na zamku melsztyńskim i... schronienie to znalazł. Były to czasy trudnej walki Kazimierza Jagiellończyka z duchowieństwem o inwestyturę: Papież Pius II zamianował biskupem krakowskim Jakóba z Sienna, stryjecznego brata Oleśnickiego, kapituła i król wybrali sobie znowu każde innego biskupa, tak że trzech odrazu stanęło pretendentów. Król forsował swojego kandydata silnie, skutkiem czego mianowany przez papieża Jakób z Sienna czemprędzej umknąć musiał do Melsztyna, gdzie go Jaśko Melsztyński, syn Spytka, życzliwie przyjął i mimo gróźb królewskich nie opuścił.

W XV wieku przeszedł Melsztyn na własność rodziny Jordanów, Tarłów, a wreszcie Lanckorońskich. W r. 1771 opanowali go chwilowo konfederaci barscy, a w ślad za nimi Moskale, którzy ostatecznie zamek złupili i doprowadzili do ostatniej ruiny, z której już nigdy potem nie powstał. Dziś przedstawia się on jako wielkie zwalisko, z którego niektóre części tylko ocalały, jak między innemi baszta narożna, stanowiąca najdawniejszą i najstarszą część zamczyska o bardzo grubych murach, brama ciosowa, część muru ze strzelnicami i t. p. Sam zamek miał kształt trójkąta, do którego wchód od dołu był bardzo przykry.

Ruiny te nie uniknęły losu innych zabytków na ziemi naszej. Z początkiem ubiegłego wieku wybierano z nich kamień, jako materjał budowlany na okoliczne budowle. Dopiero w r. 1885 resztki murów ściągnięto żelaznemi sztabami, uporządkowano zwaliska i pozostawiono na pamiątkę przyszłym czasom, — wraz z schroniskiem dla wygody turystów. Potężne gniazdo Melsztyńskich stało się pamiątką i dekoracją okolicy podgórskiej.



Melsztyn nad Dunajcem.

A. MORZKOWSKA.

PIĘTNO.

(Dokończenie).

— Tak panie, mówiła gdy razem wchodzili szybko na kopiec; na Złotej dopiero zetknęłam się z nędzą, o której miałam takie pojęcie jak dzieci o morzu, którego nigdy nie widziały. Trzeba widzieć morze, by je ukochać i trzeba zetknąć się z nędzą, by znienawidzieć to wszystko, co ją rodzi i rozwija;

— Aha! więc to to...

— Pan już rozumie?

— Może — trochę -- ale gdyby pani zechciała mówić dalej...

— Gdy po raz pierwszy przyszłam na Złotą, niosło mnie tam idjotyczne uczucie pychy, coś w rodzaju maleńkiego bohaterstwa widziałam w tym prostym fakcie, że będę uczyła bezpłatnie biedne dzieci. O! bo pojęcie obowiązków społecznych nie mieści się w szablonie wychowawczym, to dodatek, ten, wie pan, petitem drukowany dodatek w podręcznikach naukowych, którego czytać nawet nie trzeba, by na egzaminie dostać z przedmiotu piątkę. Jednak niesprawiedliwość, okrucieństwo warunków życiowych otworzyły mi oczy... i taki żal bezmierny i taki bunt uczułam... bunt przeciw tym zaporom, tamom, przepaściom, okopom które ludzkość sama sobie stawia, żal nad siłami zmarnowa-

nemi, zduszonemi — jak gdyby nie dość już było walki z brutalnością i z bezwzględnością samej przyrody.

Jak ślepcy w obłędzie rzucamy się na siebie... Ale takie wrażenie daje całość z daleka tylko widziana; z blizka ta cała ślepota, ten obłęd to tylko przejrzysta sieć względzików, drobnostek, bezmyślności i tchórzostwa, które nas obezwładnia. I komu z nas dobrze jest z tem wszystkiem?

Wstrząsnął się.

— Co panu? — spytała.

Taki pesymizm w pani słowach... zimno mnie przeszyło...

— Ach nie! Jest przecież piękno w życiu, tylko trzeba zapomnieć, oderwać się myślą od tych, którzy o tem pięknie nic nie wiedzą. Jest zresztą ciepło, miłość — ta roślina, która na każdym gruncie wyrasta choćby na chwilę. Ale... widzi pan jest ogromna potęga w pierwszej prawdzie, którą człowiek sam sobie znalazł, sam się nią przejął. Widziałam ogłupienie, widziałam podłość, widziałam poniżenie, nędzą wywołane — i zapomnieć o tem nie mogę. Złota ulica była bramą do mojej prawdy. Tu znalazłam piętno mojego życia.

— Byłaby ją pani bezwątpienia znalazła gdzieindziej, gdziekolwiek.

— Ale kiedy? A taka szkoda życia, każdego dnia...

— Tak, taka szkoda! A są takie martwe dnie — budzisz się z taką pustką... I nie wiadomo, skąd przyszła i nie wiadomo, dla czego ją coś nagle zapełni. Mam takie dnie, w których dziwię się, że ja coś tam mogłem narysować, wydobyć z siebie.

Milczeli chwilę.

— To muszą być ogromnie ciężkie chwile? spytała.

— A tak, taki lęk człowieka ogarnia, że z tej pustki nigdy nie wyjdzie. Pani tego lęku nie zna?

— Nie. Ja znam tylko niepokój małej mrówki, która za krótko żyć będzie i sił ma za mało, by zdążyła ze swoją pracą. Bo cóż ja mogę?

Wydała mu się tak ślicznie szczerą z tym bolesnym niepokojem w oczach, z tym pytającym gestem rąk rozłożonych, że prawie instynktownie do jej ręki się pochylił i z czcią ją ucałował.

— Dała mi pani moją drogę, takbym chciał... niech mi pani rozkazuje, ja zawsze zrobię, co będę mógł, dodał wreszcie z zapałem.

— Maryniu! Panna Iza przywoływała zdala siostrę do porządku.

Obejrzał się zdziwiony, jakby ze snu ocknięty.

— To głos przyzwoitości, wyszły z ust mojej siostry, roześmiała się panienka.

— Właściwie to pewno ja zawiniłem.

— Ach! wstrząsnęła ręką. Po co udawać? Ani pan, ani ja nie odczuwamy tu żadnej winy, mówiła wesoło. I roześmiali się oboje, tak silny był kontrast między ich nastrojem a tym głosem oburzonego konwenansu.

— Pan mi chce pomagać, mówiła znowu, no! rozumie się — ja zaraz odgadnę, kto do mojej ojczyzny należeć może, dla tego tak mówiłam do pana, jakby do siebie.

— Maryniu! zabrzmiał znów głos panny Izy.

— Ostrzeżenie drugie! Trzeba będzie wracać. Więc zadam panu teraz prędko pytanie: Kto był czyim nauczycielem? Pan moim, czy ja pańskim?

Rok 1863.



Niszczenie przez powstańców kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej (z książeczki: „Za wolność i lud").

EDMUND LIBAŃSKI.

Z POSTĘPU TECHNIKI I WYNALAZKÓW.

Podbój atmosfery.

(Leonardo da Vinci — pierwszy spadochron. — Jaques Garnerin — nieszczęsny śmiałek — latawiec unoszący człowieka — Aerostaty latawcowe — zagadnienie lotu — ster i balans — machina Philippsa — wzlot Maxima. — Koniec statku powietrznego Maxima — latający człowiek — aparaty Lilienthala lot sztuczny ze skrzydłami — nauczenie się latania w powietrzu — ćwiczenie i wprawa — lot z motorem — śmierć Lilienthala — Pichler — sztuczny lot w Ameryce — Herring, Chanute, Wright — urzeczywistnienie „lotu człowieka“)

„...Ktokolwiekby posiadał dach namiotowy z sztywnego płótna, dwanaście łokci wysoki i dwanaście łokci szeroki, może z każdej dowolnej wysokości — bez względu na to, czy jest wielki, czy mały — spuścić się na ziemię bez obawy uszkodzenia“... — tak pisał słynny geniusz renesansu Lenardo da Vinci w roku 1514.

W sto lat później w r. 1617 ogłosił projekt podobnego spadochronu architekt Wenecji Faust Veranzio, ale zapomniano o tem wkrótce...

Pierwszym śmiałkiem, który urzeczywistnił myśl Leonarda da Vinci był Sebastjan Lenormand z Montpellier. Było to w czasie radosnego upojenia, spowodowanego wynalazkiem balonu. Lenormand, naczytawszy się mnóstwa opowieści o sztukach chińskich kuglarzy, którzy mając tylko parasol w ręku, zlatywali bezpiecznie z wysokich wież, skonstruował mocny parasol, zabezpieczony odpowiednio przeciw wywrotowi.

Rozpiął go i z okna swego mieszkania na trzeciem piętrze spuścił się bez wypadku na ulicę...

To dało impuls do następnych doświadczeń. Zawodowi aeronauci, wznosząc się do góry, podniecali zainteresowanie publiczności, spuszczając z balonu zwierzęta ze spadochronami.

W roku 1797 niezwykle odważny Jaques Garnerin spuścił się spadochronem na ziemię z wysokości 1000 metrów. Spadochron jego miał kształt odcinka kuli a średnica wynosiła 7·8 metra. Odtąd wielu aeronautów powtarzało te doświadczenia.

W Warszawie w roku 1804 w dniu 24. lipca wzniósł się balonem niejaki Kuparento — podobnoś miał być Polakiem — a gdy balon zapalił się, żeglarz ocalał, powierzając się spadochronowi, zabranemu dla bezpieczeństwa.

Jak długo posługiwano się modelem Garnerin'a, spuszczano się szczęśliwie. Gdy jednak jeden z angielskich uczonych przekonywał, iż kształt powierzchni spadochronu powinien być nie wklęsły (jak zwyczajnie parasol), lecz wypukły (parasol na wywrót), zdarzył się wypadek straszny.

W r. 1836 amator aeronautyki Cocking wzniósł się w balonie słynnego Greena z Vauxhall w Londynie na 1200 metrów ponad ziemię i wyskoczył z niego, opatrzony w taki spadochron. Spadł z taką przerażającą szybkością, iż został zupełnie zmiażdżony.

Od tych czasów w konstrukcji spadochronów*) nie zaszły większe zmiany. Zachował się typ Garnerina; zasada jednak spadochronu znalazła zastosowanie w najnowszych doświadczeniach nad lotem dynamicznym (bez balonu).

Dalszą, niezmiernie interesującą rzeczą, stosowaną do ostatnich „prób lotu“ jest od dawna znana zabawka młodzieży: latawiec.

Słynny matematyk Euler ogłosił już w r. 1756 w rocznikach Akademji umiejętności rozprawę o teorji latawców a w XIX. stuleciu miał w r. 1876 niejaki Simmon w Anglji skonstruować latawca, który uniósł w górę.. chłopaka.

Latawiec trzymany na sznurku wznosi się, lecz tylko podczas wiatru, wtedy powietrze zgęszcza się pod nachyloną powierzchnię i ciśnie pod górę.

Przy aerostatach latawcowych wywołuje się wiatr ten sztucznie zapomocą szybkiego ruchu. Aparat ma szereg nachylonych powierzchni płaskich, lub zakrzywionych, pełnych, lub przerywanych i motor

*) La Navigation aérienne par G. Tissandier, Paris.

dla pędu wprzód (śruby powietrzne, koła wiosłowe, lub wentylatory). Płaszczyzny pionowe nadają machinie stałość, poziome, podobne do ogona ptaków, nie dopuszczają kołysania, a ster nadaje odpowiedni kierunek.

Możliwość wykonania m a c h i n y l a t a w c o w e j dla lotu jest teoretycznie zupełnie uzasadnioną, napotyka jednak w praktyce na pewne trudności. Unosić się ona może w powietrzu tylko wtedy, gdy z niezmienną szybkością porusza się naprzód. Jeśli chyżość zmaleje, poczyna spadać. Wzlot uzyskuje się w praktyce w sposób bardzo skomplikowany, na specjalnie urządzonych torach ze spadem; a opadanie nie jest ani bezpiecznem, ani łatwem.

Trudności praktycznego rozwiązania kwestji polegają: 1) w konstrukcji odpowiedniej tych unoszących powierzchni (niby skrzydeł); 2) w wytworzeniu siły motorowej bez wielkiego obciążenia machiny; 3) w balansowaniu i sterowaniu.

Co się tyczy punktu 1) i 2) to prace i doświadczenia w Europie: L i l i e n t h a l a, K r e s s a, P i c h l e r a, w Ameryce: H e r r r i n g a, C h a n u t e, braci W r i g h t, doprowadziły do tak pomyślnych rezultatów, iż pozostał tylko problemat t r z e c i d o r o z w i ą z a n i a, a to s t e r o w a n i e p e w n e i utrzymanie trwałej r ó w n o w a g i.

Ostatni ten problemat, wadliwie rozwiązany, pociągnął za sobą śmierć tak dzielnych i genialnych wynalazców, jak L i l i e n t h a l i P i c h l e r, oraz nieszczęśliwe wzloty M a x i m a, K r e s s a P h i l i p p s'a i t. d.

Dla zachowania równowagi jest nieodzowną rzeczą, by środek ciężkości „aerostatu" był zawsze poniżej środka ciśnienia wiatru.

Nachylona powierzchnia zmienia swe położenie i wiatr zmienia je również: do tych zmian trzeba szybko stosować zmianę środka ciężkości tak, by wypadał jak najniżej i to p o d ś r o d k i e m c i ś n i e n i a w i a t r u, w przeciwnym bowiem razie wywraca się wszystko i następuje k a t a s t r o f a.

Otto L i l i e n t h a l balansował swój aparat podczas lotu przez odpowiednie ruchy ciała; przy doświadczeniach nowszych w Ameryce stosowali bracia W r i g h t, jak i H e r r i n g, specjalne aparaty, zabezpieezające równowagę w okamgnieniu wraz ze zmianą wiatru. Omówimy te doświadczenia szczegółowo w dalszym ciągu.

Pierwszy większy „a e r o s t a t l a t a w c o w y" zbudował H. P h i l i p p s w r. 1893.

Żaglową powierzchnię tworzył szereg klap żaluzjowych w ramie 5 mtr. szerokiej, a 2·4 wysokiej. Rama ta umocowana była pionowo na wózku trzykołowym, mieszczącym motor dla p r o p e l l e r'a dwuskrzydłowego.

Aparat, wprawiony w ruch na kołowym torze, wzniósł się zaledwie na 1 mtr. w górę.

O wiele szczęśliwszym był słynny inżynier Hiram M a x i m (wynalazca dział rewolwerowych).

Aerostat jego miał powierzchnię latawcową, rozłożoną na pięć, ponad sobą złączonych szeregów, zajmującą 540 metrów kwadratowych, motor parowy o sile 360 koni, opalany gazoliną, dwa „propellery" o średnicy śrub 5·35 mtr.

Przy pierwszym wzlocie 18. czerwca 1894, wsiadły do aerostatu trzy osoby, a całkowity ciężar wynosił 3625 klg.

A e r o s t a t poruszał się n a szynach a prócz tego urządzono szyny górą, mające wstrzymać machinę, gdyby miała wylatywać w górę.

Aerostat pędził z szybkością 17 mtr. na sekundę (60 klm. w godzinie) i na przestrzeni 100 mtr. unosił się po nad szynami. Na górne szyny wywierał nacisk 4500 klg., co odpowiadało obliczeniom.

Przy następnym wzlocie, przerwał się górny tor bezpieczeństwa, a e r o s t a t wzbił się w górę swobodnie. Zatrzymano parę i machina zleciała na łąkę. Zderzenie jednak z ziemią rozbiło aerostat i na tem skończyła się sława machiny Maxima.

W tym czasie niezwykle odważny i zdolny inżynier L i l i e n t h a l usiłował, zbadawszy lot ptaków, naśladować unoszenie się i zlatywanie tychże. Aparat jego nie opierał się na właściwej zasadzie latawca, lecz wzorowany był wedle skrzydeł wielkich ptaków.

L i l i e n t h a l twierdził, że tylko własny s z t u c z n y l o t człowieka może być punktem wyjścia dla budowy przyszłych statków powietrznych. Doświadczenia, zebrane przy takim o s o b i s t y m l o c i e, będą mogły służyć za podstawę do dalszych praktycznych konstrukcji. Przedewszystkiem idzie o wprawę w unoszeniu się bez ruchu skrzydeł i wzlatywaniu; później następują próby wznoszenia się w górę, naturalnie p r z e c i w w i a t r o w i, podobnie, jak wznoszą

się ptaki. Za wiatrem nigdy nie następuje wznoszenie się, lecz spadanie, co można zauważyć u ptaków bardzo wyraźnie. Zręczne żaglowce latać mogą w różnych kierunkach, pochylając odpowiednio, choć nieznacznie, rozpostarte skrzydła.

A p a r a t L i l i e n t h a l a miał podwójną parę skrzydeł lekko wypuklonych (kształt ten sporządził wynalazca na podstawie bystrych spostrzeżeń) i ster, podobny do ogona ptaka. Powierzchnia każdej pary miała 9 mtr. kwadr., czyli razem rozpościerały się na 18 mtr. Rozpiętość skrzydeł była niewielka, zaledwo $5^1/_2$ mtr.

Z tym aparatem wynalazca „latał“, jeśli tak wyrazić się można, na przestrzeni do 300 metrów i zlatywał spokojnie z wież i pagórków...

Po wielu szczęśliwych próbach napisał przewodnik dla „lotu sztucznego“, w którym podaje sposób konstrukcji takich skrzydeł z shirtingu, napiętego na plecionkę z łozin o 10—15 mtr. kwadr. powierzchni i 20 klg. ciężaru. Ster pionowy nastawia konstrukcję naprzeciw wiatrom, poziomy nadaje balans. Latacz chwyta aparat w ręce i kładzie ramiona między poduszki, nogi pozostają swobodne dla biegu, kierowania i wylądowania.

Ćwiczący się w „lataniu“ pochyla z lekka skrzydła ku przodowi, biegnie i próbuje początkowo niedalekich skoków. Po pewnej wprawie stosuje skrzydła obszerniejsze i doskonali się w lataniu z miejsc wyżej położonych.

Jak widzimy cała nauka „latania“, podobnie jak i przy pływaniu, wymagałaby wedle tego tylko... wprawy i ćwiczenia... — ponętne marzenie!...

L i l i e n t h a l wykonał ponad 2000 takich zlotów.

Przy ostatnich stosował małe, ale silne „motory explozywne“ dla poruszania skrzydłami. Zasłużył się znacznie na tem interesującem polu swemi pracami i praktycznemi badaniami. Powszechny żal wywołała wieść, iż „śmiały aeronauta“ w dniu 10. sierpnia 1896, wykonując — zdaje się 2014-ty wzlot, spadł i zabił się na miejscu. Co było powodem wywrotu aparatu, nie wiadomo. Prawdopodobnie powiał nagły boczny wiatr, a aeronauta nie mógł błyskawicznie mu przeciwdziałać zmianą położenia korpusu.

Pracę L i l i e n t h a l a podjął w następstwie w Anglji inżynier Percey P i l c h e r, zaopatrując swój aparat do latania w żagle. — Podczas burzy i deszczu wzniósł się w obecności członków *Aëronautical Society of Great Britain*, dnia 30. października 1889. Nagle zgięły się żagle i skrzydła a aparat spadł wraz z Pilcherem, który poniósł śmierć na miejscu.

Te niepowodzenia nie odstraszały jednak śmiałych badaczy. Marzenie o locie ma urok nieprzeparty. Rozwiązanie problematu warte trudu i pracy najlepszych i najofiarniejszych duchów. Widzimy, że ofiary wiedzy i pracy nie przepadają, lecz tworzą dalszy szczebel na drodze do upragnionego celu.

I oto wyłania się poczet nowszych badaczy, uczonych i śmiałych praktyków. — Kwestja „lotu s z t u c z n e g o“ i statków powietrznych na zasadzie dynamicznej nabiera coraz więcej znaczenia realnego.

Wszyscy żywo zajmujący się tymi postępami wiedzy i techniki „lotu“, zwracają swą uwagę na Amerykę...

Omówimy później machiny i wzloty, jakoteż nowe pomysły wynalazców, jak H a r g r a v e, H e r r i n g, C h a n u t e, W r i g h t i P o v e l l a poznamy z tego, że „lot człowieka“ z krain baśni i marzeń przeniósł się w dziedzinę realną „c u d ó w t e c h n i k i w s p ó ł c z e s n e j“.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. Bronisław Dembiński: *Źródła do dziejów rozbiorowych.* T. I. Lwów, nakł. Tow. dla popierania nauki polskiej.

Młode, znakomicie się rozwijające pod opieką prof. Balzera Towarzystwo naukowe, zainicjowało szereg na daleką metę rozpoczętych prac swoich znakomitem wydawnictwem Dembińskiego „Źródeł do dziejów rozbiorowych“ Polski. Mimo ożywionego ruchu twórczego na tem polu, mimo prac niezaprzeczenie wielkich i zasłużonych, jest jeszcze ogromnie dużo sprzeczności, niejasności, prawdziwa *tabula rasa*, czekająca na niezbite dowody. Na czoło monografij ostatniego lat dziesiątka wysunęły się oprócz prac Smoleńskiego i Korzona dwie: jedna przełomowa Kalinki o „Sejmie czteroletnim“ i druga, istny kościół wojujący, Askenazego: „Przymierze polsko - pruskie“, mająca wyniki tamte na opak wywrócić i dzieło podziwiane ruszyć i wzruszyć od podstaw. Dwaj historycy stanęli na przeciwnych biegunach. Kalinka traktował przymierze owo jako zwykły manewr polityczny — nie akt, mający zapobiedz dalszemu fermentowi i rozkładowi rzeczypospolitej. — Askenazy zaś uwierzył intencjom pruskim i uznał je za rzecz „wskroś realną i zdrową“. To twierdzenie swoje poparł silnymi zwrotami i zapewnieniami, że doszedł do „niewzruszonych wyników“. Ale dogmatyzowanie w nauce historycznej jest zawodnem. Aparat źródłowy, nagromadzony przez Dembińskiego przechyli niewątpliwie szalę zwycięstwa na stronę Kalinki, a w każdym razie znacznie ograniczy i sprostuje energiczne wywody autora „Przymierza polsko-pruskiego“. W rzeczywistości w tej całej polityce — jak się z źródeł Dembińskiego okazuje — tańczyła rzeczpospolita między mieczami i to mieczami zarówno przyjaźni pruskiej, jak nieprzyjaźni rosyjskiej. Stało się, jak mówił reprezentant Prus w Petersburgu, trzeba użyć Polaków do przełamania rosyjskich lodów... W wydawnictwie są rzeczy pierwszorzędnej doniosłości: korespondencja dyplomatyczna rosyjska między Berlinem a Petersburgiem, dalej pruska między Petersburgiem a Berlinem, koresp. prywatna Lucchesiniego z Hertzbergiem, koresp. dypl. rosyj. między Wiedniem a Petersburgiem, wreszcie francuska między Warszawą a Paryżem. Odpisy sporządzone są z archiwów spraw zagranicznych w Moskwie, państwowego berlińskiego i spraw zagranicznych paryskiego. Liczne, wyborne przypisy i objaśnienia, oraz indeks nazw osób i miejscowości, ułatwiają w wysokim stopniu orjentację. Nadmienić wypada, że dokumenty zamieszczone w wydawnictwie ujrzały, z małym wyjątkiem, po raz pierwszy światło dzienne. Prof. Dembiński zamierza je znać sam wykorzystać, gdyż w biuletynie Akademji umiejętności za rok 1902, ukazała się zapowiedź jego pracy p. t. „Polityka pruska w obec Rosji w czasie Sejmu czteroletniego“. *E. Ł.*

NOTATKI. „*Wyzwolenie*“ Wyspiańskiego było w czwartek tematem dyskusji w Związku naukowo-literackim. Zagaił ją odczytem p. Ostap Ortwin w obecności niezwykle licznego zebrania słuchaczów. Prelegent w pięknym, głęboko odczutym i pomyślanym, a w oryginalnej i barwnej formie podanym referacie, wyjaśnił znaczenie najnowszego, a tyle sprzecznych sądów wywołującego utworu wielkiego poety, kładąc nacisk główny na jego stronę narodową. Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której następnie raz jeszcze zabrał głos prelegent, co dało mu sposobność bliższego wyjaśnienia swego poglądu na twórczość dramatyczną Wyspiańskiego w ogólności, a w szczególności na „Wyzwolenie“, które według O. uważać należy przedewszystkiem za odpowiedź poety. na przyjęcie entuzjastyczne, ale głębszego pozbawione zrozumienia, z jakiem poprzednio spotkało się jego „Wesele“. Pragnących zaznajomić się z treścią poglądów p. Ortwina, odsyłamy do ostatniego zeszytu krakowskiej „Krytyki“, której redakcja zamierza w tej sprawie ogłosić kolejno szereg artykułów.

Wiadomości bibljograficzne.

Gloger Zygmunt. „Białowieża w albumie“. (Henrykowi Sienkiewiczowi na pamiątkę wspólnej wycieczki z 1882 z Jeżewa do Białowieży...) Warszawa, nakł. autora, druk. P. Laskauera i Sp., 1903 w 4-ce, str. 40 i 4 ul., z rycinami 80 kop.

Jelski Aleksander. Co to jest zbytek wogóle i jak się przedstawia u nas w świetle tradycji narodu i literatury ojczystej, podał... Petersburg, druk. E. Nowickiego 1902, w 8-ce, str. 48.

Żmichowska Narcyza (Gabrjela) „Dańko z Jawuru“ powieść na tle historycznem przez... Wydanie wznowione, Warszawa, nakł. i druk. Michała Arcta, 1902, w 8-ce, str. 95. Opr. 50 kop.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.